

Dwie drogi

1 listopada 2011

Kryzys finansowy w Unii Europejskiej oświecił to, co od dawna było oczywiste – pod przykrywką deklarowanej jedności, „pomocy” w ramach funduszy wyrównawczych i rzekomej przyjaźni „gwiazdkowej” Europy bulgocą stare, narodowe interesy. Scalony „odą do radości” kontynent okazuje się być azylem obłudy. Ustawiony potwornym kosztem gmach europejskiej biurokracji ssie narodowe siły, majtając ludziom przed oczyma etatystyczną ideologią nowego socjalizmu. Miało być tak słodko, a okazuje się, że gdy przychodzi co do czego, Merklowa piorunuje spojrzeniem Sarkozy’ego, ten zaś pomstuje na Camerona. Rozgrywką tym mniej lub bardziej biernie przyglądają się pożyteczni idioci – skaperowane elity z pomniejszych i „mniej ważnych” państw, wytresowani przez Brukselę do zgrabnego przyklaskiwania wbrew podstawowym interesom własnych narodów.

Piękno Europy i siła kontynentu tkwią w jego różnorodności wykształconej we wspólnym pniu kultury łacińskiej i chrześcijaństwa. Europie do szczęścia niewiele było trzeba. Wystarczyło powoli znosić bariery celne, otwierać kompatybilne rynki, by dobrobyt powoli stał się udziałem wszystkich. Europejscy kierownicy ideologiczni zdecydowali się jednak pójść drogą bolszewickiej centralizacji i quasi-państwowej federalizacji. Dzisiaj nie wiadomo, czym tak naprawdę jest zjednoczona Europa, jaki jest jej status prawny, a jaki status mają „państwa” składowe; kto Europą rządzi i w jaki sposób. Olbrzymia rozbudowana administracja, różne „prezydencje” i paneuropejskie instytucje są tylko fasadą kryjącą prawdziwe interesy „węgla i stali” – konkretnych koterii fartuszkowych arystokracji. Towarzyszy temu marnotrawstwo efektów pracy zwykłych ludzi, politycznie poprawny bełkot i biurokratyczne megaidiotyzmy zdolne rywalizować z komunistycznymi. Zjednoczona Europa, zamiast jednego rynku, oferuje redystrybucję iście bolszewickiej miary. Inżynierowie projektu

zjednoczeniowego bełtają ludziom w głowach, zachwalając rzekome korzyści płynące z dopłat i wyrównań.

Na przykładzie polskiej gospodarki wygląda to tak, że najpierw kraj stracił miliardy wydrenowane w czasie tzw. układu stowarzyszeniowego, kiedy polscy kompradorzy całkowicie „rozbroili” państwo, otwierając na oścież rynek bez żadnej wzajemności. Dzisiaj nikt o tym nie mówi, za to na murach można przeczytać jakie to projekty realizuje się za europejskie dopłaty...

Tymczasem silni pod pretekstem „sytuacji nadzwyczajnej” narzucają – już bez żadnych konsultacji czy referendum – nowelizację Lizbony, kreują nowe oberpaństwo pod niemiecko-francuskim berłem. W naszym sąsiedztwie dominującą pozycję zajmują Niemcy, zaś zrzeczenie się przez Polskę niepodległości praktycznie uniemożliwia Warszawie jakikolwiek odruch oporu. Żyjemy więc w czasach mirażu swobody, mirażu niepodległości, mirażu jedności, a przede wszystkim mirażu dobrobytu, kupionego za „nawis inflacyjny”, na razie zaczarowany w słupkach kredytów. Czarodziej nie daje jednak już rady i mimo coraz szybciej powtarzanych bankowych zaklęć europejski system finansowy się rozleci. Nie tylko europejski.

Stanęliśmy na rozstaju. Wybór drogi będzie miał fundamentalne znaczenie cywilizacyjne. Prosto mówiąc, albo wolność, albo zniewolenie. Albo odpowiedzialność za własne losy, ryzyko na własny rachunek, rodzina i system ekonomiczny oparty na realnym pieniądzu, albo reglamentacja i regulacja nawet najbardziej intymnych sfer życia.

Niestety, ruch oporu, jaki pełza ostatnio w miastach Starego Kontynentu i Nowego Świata, oscyluje bardziej w stronę żądań „lepszego” niewolnictwa niż odpowiedzialności i wolności; jego uczestnicy chcą, aby państwo troszczyło się o nich lepiej i więcej rozdawało, nie zaś by zostawiło nas w spokoju, pozwalając troszczyć się o siebie; by nas nie okradało z efektów pracy. Czujemy, że państwo przestaje być nasze, że

jest rządzane przez siły, na które nie mamy wpływu, chroni interesy oszustów i złodziei, pławiących się w dostatku z naszej krwawicy.

Reakcją na to skaranie Boskie powinien być nawrót do ograniczonego państwa, gwarantującego równość obywateli wobec prawa oraz ochronę policyjną i wojskową przed wewnętrznymi i zewnętrznymi spryciarzami. Tymczasem dzisiaj to państwo jest raczej z tymi spryciarzami sprzęgnięte, że to im właśnie służą mechanizmy tworzenia pieniądza z powietrza, likwidacji przepisów kieżnających giełdowe rozpasanie czy organizowanych na olbrzymią skalę piramidek finansowych, w jakich obstawiają naszymi losami. Państwo nie jest nam potrzebne, by pokazywać, jak żyć, czego i w jaki sposób uczyć nasze dzieci, jak organizować ochronę zdrowia. To możemy sami robić, wybierając z wolnej ręki najlepszych usługodawców.

Tylko powrót do zdroworozsądkowych zasad organizacji życia gospodarczego i politycznego może zapewnić dobrobyt i stabilizację. Druga ścieżka wiedzie natomiast przez spazmy buntów i morze niesprawiedliwości.

Którędy pójdzie Europa, Polska? Czy Stany Zjednoczone zatrzymają się na równi pochyłej? Aby wejść na dobrą drogę, nasze elity musiałyby powrócić do podeptanych wartości Zachodu, przywrócić szacunek dla pracy, oszczędzania, dobrych obyczajów i wolności. Przez świat musiałaby się przetoczyć kontrrewolucja zdolna wskazać drogę wszystkim utopionym w matriksie. Dzisiejsze elity tej zmiany nie chcą, bo godzi w ich interesy. Pozostaje więc nadzieja, że wśród nas samych narodzi się ktoś, kto będzie w stanie podnieść sztandar...

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Goniec](#)